

Marta Foerder – „Miriam Rudowłosa”

Polska Żydówka z dobrego, mieszczańskiego domu, Marta Foerder (1872–1896) była kochanką demonicznego pisarza z okresu Młodej Polski, Stanisława Przybyszewskiego, wierną towarzyszką jego berlińskich „chudych lat”, matką trójki jego nieślubnych dzieci. Popęłiła samobójstwo w czwartej ciąży, kiedy Przybyszewski ostatecznie porzucił ją dla swojej żony, Dagny Juel.

Nie zachowała się jej żadna fotografia. Nie znamy też jej grobu, ponieważ została pochowana w miejscu dla samobójców na jednym z cmentarzy w Berlinie. Melodramat z jej życia nie był malowniczy, ale pełen biedy, cierpienia, alkoholu i przemocy psychicznej...

Początkowo nic w jej życiu nie zapowiadało tak dramatycznych losów. Była panienką z dobrego, zamożnego żydowskiego domu. Marta Foerder urodziła się 16 stycznia 1872 roku w Wągrowcu, mieście w Wielkopolsce w ówczesnym zaborze pruskim. Była czwartym dzieckiem Pauliny z domu Cohn i Józefa Foerder.

Ojciec Marty, kupiec, był kulturalny i zamożny. Postanowił, że dwie z jego pięciu córek będą się uczyć gry na fortepianie. Zatrudnił młodego, bo 20-letniego nauczyciela, Stanisława Przybyszewskiego. Pisarka Maria Kuncewiczowa pisała: *Żydzi pierwsi poznali w sztubaku królewicza. Papa Foerder, mistrz towarów bławatnych, życzył sobie, żeby spod palców jego córek wykwiwały szpoeniątka. Ustawianie panieńskich dłoni na klawiaturze nie obyło się bez elektrycznych wstrząsów.* Początkowo matka pilnowała cnoty córek przesiadując w roli przyzwoitki, później niestety z tego zrezygnowała. Dopiero po jakimś czasie do niej dotarło, że starsza Róża, piękna brunetka, ma namiętny romans ze swoim korepetytorem, a młodsza Marta pomaga im w jego ukryciu. Rodzice panien zareagowali stanowczo, Przybyszewski obiecał poprawę. Ale nie zamierzał dotrzymać słowa, naciągnął Foedera na bezzwrotną pożyczkę i wyjechał w 1889 roku na studia do wymarzonego Berlina, *Wołam: Berlin, Berlin. To dla mnie.*

Miał jednak z Różą umówione, ukryte miejsce odbioru jego listów. Pisał: *korespondencja musiała zostać przerwana, znakomicie szpiegują, Róża „żona” prawie z rozpaczy chora, żal mi biedaczki, ile ona nacierpi. Ciekawym na nasze spotkanie, nasz stosunek albo się zerwie albo się najsilniej zwiąże. Chciałbym użycia, naturalnie w aptekarskich dozach, bo nawet do użycia sił bym nie miał.*

Sytuacja rodziny Foerderów nagle się jednak zmieniła. W 1890 roku zmarł Józef, jego żona szybko sprzedała z zyskiem rodzinną kamienicę i z trójką najmłodszych dzieci wyjechała do rodziny do Berlina. Tam Róża szybko znalazła pocieszenie po Przybyszewskim, została modelką, kochanką, a potem nawet żoną polskiego rzeźbiarza Franciszka Flauma, ucznia samego Augusta Rodina. Marta odwiedzała siostrę, gdzie często spotykała swojego dawnego nauczyciela muzyki, w którym podkochiwała się jako nastolatka w rodzinnym Wągrowcu. Przybyszewski jawnie z nią flirtował, w końcu zaprosił, żeby odwiedziła go w jego imieniny, które będzie samotnie obchodził.

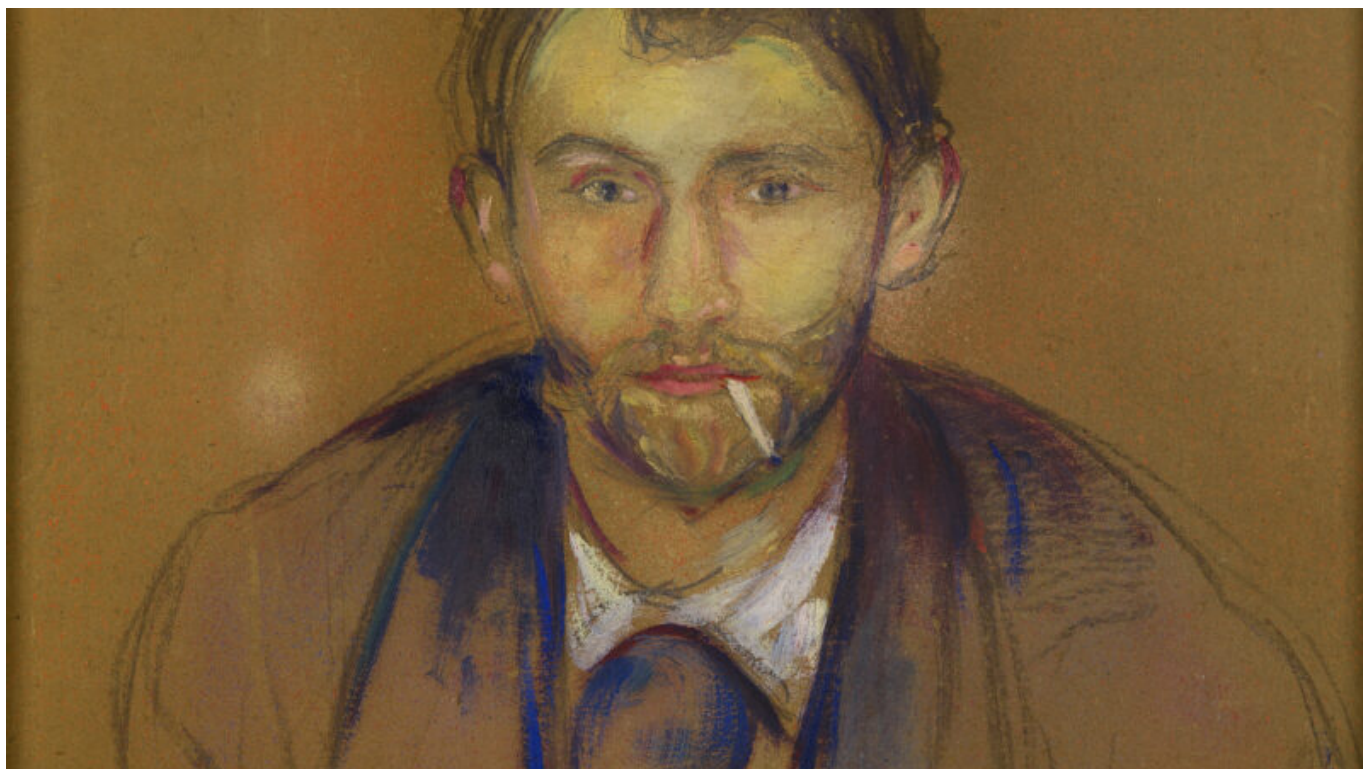
Pod wpływem wyzwolonej siostry zakochana 19-letnia Marta, rudowłosa, o jasnych oczach, w ładnej sukience i z butelką wina 8 maja 1891 roku zapukała do drzwi mieszkania przy Lindowerstraße w Berlinie. Pisarz wspominał: *Marta dużo zawiniła, przynosząc mi w moje imieniny butelkę wina; może nie przeczuwała, że się upiję. W efekcie „Marta przyszła, Marta została”. Również 9 miesięcy później, 22 lutego 1892 roku, urodziła ich pierwsze dziecko, syna Bolesława. Przybyszewski pisał: Bolesł spłodzony fizjologicznie i nie z miłości, bom Marty na chwilę nie kochał, tylko litość – litość – litość. Ona za mną szalała, a ja prosty łotr, widząc to, dla eksperymentu ją wziąłem. Po przyjściu Bolesia na świat błagałem na klęczkach Martę, by teraz wróciła do matki, ale nie chciała...*

Żyli w skrajnej biedzie. Franciszek Servaes, niemiecki krytyk i pisarz, który darzył Martę prawdziwą sympatią i współczuciem, tak wspominał swoje pierwsze z nią spotkanie: *Umówiliśmy się, że pójdę z nim do jego rodziny, która mieszkała na dalekim krańcu północnego Berlina w dzielnicy zupełnie proletariackiej. Przedtem jednak uprosił u mnie 20 marek, bo był zupełnie obszarpany, a żona i dziecko nie mieli co jeść. Żył w ogóle w skrajnej nędzy i nie miał się nawet za co porządnie ubrać. Stachu – bo tak go nazywaliśmy – był szczęśliwy, że mógł od razu porobić zakupy. „Mutek, Mutek – wołał już ze schodów – mam kiełbasę i masło, i szynkę, możemy najeść*

się porządnie, a jeszcze zostanie coś z pieniędzy na piwo". U góry pojawiła się młoda kobieta w czerwonej robotniczej bluzce, trzymając dziecko na ręku. Była to Marta Foerder.

Ale inni przyjaciele Przybyszewskiego nie byli dla niej już tacy łaskawi a nawet okrutni: osoba chuda, zezowata, o zepsutych zębach, zniekształcona przez ciążę, do przesady uległa, pisano też o niej: *Muszka była niepozorna, blada i wątła. Popsute zęby i jedno oko zasłonięte bielmem.* Na początku romansu Przybyszewski się jej nie wstydził. Nawet na Sylwestra 1892 roku chciał ofiarować w prezencie jej wdzięki ubóstwianemu przez siebie pisarzowi Augustowi Strindbergowi. Ten, zbulwersowany, odmówił i wstrząśnięty pisał do swojej narzeczonej: *biedna Muszka. Ona go kocha i pomyśl tylko – dzieci.* Sam Przybyszewski tak podsumował Martę po latach: *pocziwa, ale twórczo nic mi dać nie mogła. Była jedną z najbardziej oddanych i ofiarnych istot, jakie spotkałem w życiu.* Biograf pisarza trafnie ocenił ich relacje: *niepozorna i prawie szpetna, miała jednak wdzięk i przywiązanie właściwe brzydulom. Dla Przybyszewskiego stała się początkowo przedmiotem dumy, jako własna, domowa kobieta. Później będzie jakimś wstydliwym inwentarzem, a wreszcie kulą u nogi i przekleństwem losu.*

Edvard Munch, portret Stanisława Przybyszewskiego (1895)



Marta nie miała z nim łatwego życia, rzadko bywał w domu, szalał z berlińską bohemą. Nie ułatwiał jej życia również jego alkoholizm; *jestem i byłem alkoholikiem. Pełno w całej rodzinie przypadków ciężkiej melancholii, wskutek tego podniecanie się.* Krystyna Kolińska pisała: *Ze Stachem nieważny stawał się i brak pieniędzy, i konieczność ciągłego prania jedynej koszulki Bolesia, i ta sama 'w świętki i piątki' sukienka. Przybyszewskiemu zapewne nie było z nią wtedy źle – można to nazwać nawet szczerym wówczas przywiązaniem. Miłość i oddanie Marty schlebiały jego próżności, a jej cierpliwość i zgoda były po prostu wygodne.*

Sytuacja na chwilę się poprawiła, przynajmniej pod względem finansowym, kiedy w czerwcu 1892 roku Przybyszewski dostał posadę redaktora naczelnego socjalistycznego tygodnika „Gazety Robotniczej”. Zarabiał 120 marek miesięcznie i pisał dużo własnych tekstów, zresztą pod pseudonimem, co było dla niego sporym wyzwaniem, bo twierdzono, że o socjalizmie nie miał pojęcia. Co gorsza, opinia o pisarzu, przesłana do londyńskiej centrali partii, była negatywna: *ma on żonę, która mu ciąży, to ma być prosta kobieta, z powodu tego pije, zajmuje się okultyzmem i dekadencją. Do agitacji niezdolny, bo sobie nie ufa i wpada w marazm, a może się boi.* Ciekawostką jest, że połowę kosztów pisma ponosił Stanisław Mendelson, syn warszawskiego żydowskiego bankiera i redaktor londyńskiego „Przedświtu”. Przybyszewski musiał z nim utrzymywać stałą łączność listowną.

Ale dzięki stałym zarobkom Przybyszewskiego mogli zamieszkać w lepszych warunkach. Wprowadzili się do mieszkania brata pisarza, Antoniego. On i jego żona bardzo pomagali Marcie, ciągle namawiali go na ożenek. Ludwik Krzywicki pisał we „Wspomnieniach”: *Wypadło mi kiedyś być wieczorem w jego mieszkaniu, by poznać całą jego rodzinę, a więc żonę i dziecko. Miałem przed sobą pocieszny, a tragiczny widok, kiedy dzieciakowi będącemu wiecznie na rękach matki, pokazywał Przybyszewski z dumną rodzicielski kieliszek koniaku, a berbeć trząsł się do trunku i wrzeszczał. Ale wracam do żony. Pasowała całkowicie do nieładu i brudu panującego w mieszkaniu. Miała postawę wcale nie wykwinną, twarz ordynarną, nie ozdobioną nawet świeżym rumieńcem, ale Przybyszewski pokutował za swoją uległość. W tej rodzinie kryła się możliwość wielkiej tragedii.*

Zadziwiająco szybko te słowa się urzeczywistniły. W marcu 1893 roku Przybyszewski poznał

piękną i fascynującą Norweżkę, Dagny Juel. Była pięć lata starsza od Marty i stanowiła jej całkowite przeciwieństwo pod każdym względem. H.I. Rogacki tak ją opisywał: *Ta rudowłosa, tajemnicza skandynawska piękność, wiotka i nieuchwytna, jak postaci z secesyjnych ornamentów była natchnieniem i muzą artystów. Porzadną ojcowską lekarską rodzinę porzuciła dla pielęgnacji swych artystowskich talentów. Była związana z malarzem Munchem a potem z pisarzem Augustem Strindbergiem. Sam Munch trafnie przewidział losy ich małżeństwa: Kiedyś pojedzie z nim do Polski, zapłącze się w spisek nihilistów i wspólnie z nim zawisnie na stryczku albo pójdzie na wygnanie. Być może jednak, że zginie wcześniej z braku środków do życia.* Zakochany Przybyszewski pisał: *W niej wciela się tajemnica mojej duszy, ona jest najwyższą duchową i estetyczną radością.*

Już 18 sierpnia 1893 roku Przybyszewski poślubił Dagny. Marta, nieświadoma całej sytuacji, 14 listopada tego samego roku urodziła mu drugie dziecko, córkę Mieczysławę. Grozę swojego położenia uświadomiła sobie dopiero, gdy Przybyszewski po ślubie zostawił ją i dzieci bez środków do życia. Na domiar złego Przybyszewski jeszcze dwa lata po ślubie żył z obiema kobietami. Wyjazd Dagny do rodziców do Norwegii doprowadził do trzeciej ciąży Marty, 6 lutego 1895 roku urodziła się Janina. Siedem miesięcy później Dagny urodziła mu syna Zenona. Legalna żona bezwzględnie i z premedytacją zaczęła izolować Martę z dziećmi od swojego męża. Okrutnie mu sugerowała, że dzieci powinien koniecznie oddać do sierocińca, żeby w przyszłości zostały służącymi, a sama Marta mogłaby podjąć pracę zarobkową.

Stanisław i Dagny Przybyszewscy ok. 1897/98



Od wiosny 1896 roku zrozpaczona Marta straszyla Przybyszewskiego swoim samobójstwem. Nie robiło to na nim większego wrażenia. Tak samo, jak prawdopodobnie wiadomość o jej czwartej ciąży. Po gwałtownej awanturze 4 czerwca pisarz zabrał swoje wszystkie rzeczy i wyprowadził się do pensjonatu, potem uciekł, wyraźnie czymś spłoszony i z nikim się nie żegnając, „wyjeżdżałem na łeb, na szyję z Berlina. Musiałem się śpieszyć”. Pojechał do swojej żony Dagny, do Kopenhagi...

9 czerwca 1896 roku Marta była w domu sama, tylko z dziećmi. Późnym południem Antoni wrócił z żoną z odwiedzin u znajomych. Zastali płaczące dzieci Marty. Ona sama leżała w łazience, w wannie pełnej wody, nieżywa, bo się otruła. Policja zarządziła śledztwo i oskarżyła Przybyszewskiego o spowodowanie jej samobójstwa. Podejrzewano go o dostarczenie Marcie buteleczki z trucizną. Został aresztowany i osadzony w więzieniu. Sędzia zmusił go do uczestniczenia w sekcji zwłok Marty. Przybyszewski spędził w areszcie tylko dwa tygodnie, tylko dlatego, że Dagny wynajęła kosztownego adwokata. Tłumaczyła też berlińskim znajomym, że powodem śledztwa wytoczonego mężowi jest śmierć jego znajomej zmarłej, wskutek sztucznego poronienia, w czym Przybyszewski rzekomo miał jej pomagać za pomocą trucizny.

Ale po wyjściu z więzienia brat Antoni zerwał z nim stosunki, dopiero na stare lata wyciągnął rękę

do zgody. Po epizodzie z prokuratorem Przybyszewski- wyprowadzony z równowagi, poczuł, że berliński grunt z dnia na dzień zamienia się w bagno. Znajomi pisarza zachowywali rezerwę, niechętna mu berlińska Polonia jeszcze gwałtowniej zaczęła się wypowiadać na temat rodaka. Rzeźbiarz Flaum, który był szwagrem Marty, wspominał: „zmarnował to biedactwo, które porzuciło dla niego rodziców, zamożny dom, nawet religię. Pisał do niej, bo tak mi się przechwalała, ekstatyczne listy, które do reszty przewróciły jej w głowie. Ani ładna, ani mądra, wyglądała jako pisklę wyrzucone z gniazda. Wodziła oczami za Stachem, bojąc się tylko żeby nie odszedł. Kruche jej szczęście nie trwało długo. Marta ginęła z rozpacz i z głodu. Przybyszewski ma Martę na sumieniu. Wiedział, że on jest jej całym światem i że poza nim nie ma już nikogo. Mimo to odszedł od niej i zostawił ją samą z trojgiem maleńkich dzieci”...

Sytuację pisarza pogorszyła jeszcze makabryczna plotka, że Przybyszewski z Dagny spędził noc w mieszkaniu zmarłej. Władysław Rabski pisał: „Kilka dni po jej zgonie obwieścił dekadent w gminie wyznawców swoich, że pragnąc usłyszeć szelest śmierci, skąpać się w mistycznej rozkoszy satanizmu i czuć trupie tchnienie własnej ofiary, spędził wraz z żoną swoją noc całą w mieszkaniu zmarłej. – co za noc, co za noc! – powtarzał – oszaleć można. – Dwa dni później dowiedziano się o bliższych szczegółach tej szatańskiej uczty. Oto mieszkanie dekadenta było od Bóg wie ilu miesięcy nie zapłacone, gospodarz zarządził eksmisję, więc biedak, nie mogąc znaleźć na razie innego przytułku, upił się z rozpacz za cudze pieniądze, a potem półprzytomny udał się z konieczności do pustego mieszkania zmarłej przyjaciółki i tam przenocował, śpiąc twardo jak kamień”.

Stanisław Przybyszewski (Narodowe Archiwum Cyfrowe)



Marta Foerder na zawsze odcisnęła swoje piętno na życiu i na utworach Przybyszewskiego. Pojawiła się jako Helena w dramacie „Dla szczęścia” i Janina w trzeciej części trylogii „Homo sapiens”, w „Malstromie” Przybyszewski w usta Janiny włożył słowa: *Jaka ja byłabym szczęśliwa, gdybym Cię nigdy nie była poznała. Lękam się ciebie. Nie wiem, co robisz, co myślisz. Czasami mi się wydaje, że mówisz do mnie zupełnie mechanicznie, i że sam nie wiesz, co mówisz. Tyś bardzo, bardzo nieszczęśliwy. Może być(ś) mnie pokochał, gdybym była silniejsza, gdybym była odporniejsza na Twój szatański urok.* Przybyszewski chętnie nadawał swoim bohaterom rysy znanych sobie osób, a swoje osobiste przeżycia przenosił do literatury.

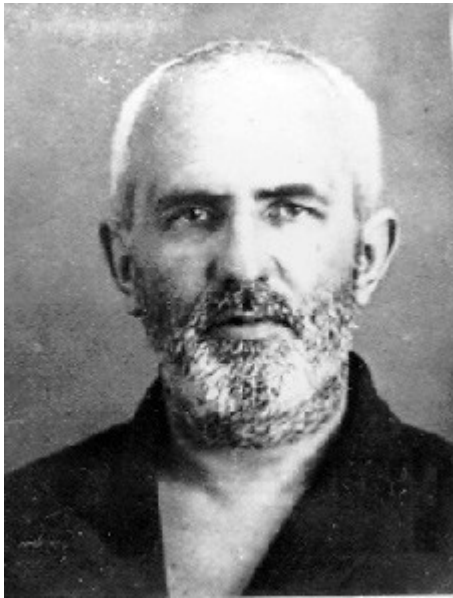
Jego tragiczny związek z Martą Foerder stał się dla niego doskonałym materiałem. Sam Przybyszewski zwany „Meteorem Młodej Polski” i „Smutnym Szatanem” jest dzisiaj pisarzem zapomnianym. Współcześni wspominali jego przeszywające spojrzenie i hipnotyczną grę na fortepianie. Na pewno był ważną postacią swej epoki, człowiekiem, wokół którego koncentrowało się życie artystyczne. Jego życie uczuciowe cechował skrajny egoizm. Przyniósł nieszczęście wszystkim kobietom, z którymi połączył go dłuższy związek, trafnie nazwany „tańcem miłości i śmierci”.

Zapewne Marta odczułaby satysfakcję, gdyby wiedziała, że jej bezduszna rywalka Dagny przeżyła ją tylko o pięć lat. Zginęła również tragicznie w czerwcu 1901 roku zastrzelona przez swego wielbiciela, być może z nieświadomej inspiracji męża. Na pewno Martę jednak bardzo by zasmucił tragiczny los trójki jej dzieci...

Nieślubne dzieci Marty musiały bowiem borykać się przez całe swoje życie z piętnem nieprawego pochodzenia. Osierocone przez matkę i porzucone przez ojca wcześniej zostały rozdzielone. Czteroletnim Bolesławem na krótko zaopiekował się stryj Antoni Przybyszewski. W rok po śmierci matki chłopiec, noszący jeszcze wtedy nazwisko Foerder, odesłany został do Wągrowca, gdzie przygarnęli go dziadkowie Przybyszewscy. W 1905 roku, jako jedyny z dzieci Marty, dostał nazwisko ojca. Przybyszewskiego zmusiła do tego jego własna matka i miejscowy ksiądz. Po babce Przybyszewskiej i swoim ojcu miał wybitny talent muzyczny. Doceniał go za to ojciec – *ma talent do muzyki, rzeczywisty talent* – ale krytykował go za pychę.

Bolesław był smukłym i przystojnym szatynem, o lekko rudawym odcieniu włosów po matce, o szarych oczach, zawsze bardzo elegancko ubranym, *sentymentem stał po stronie matki, której nie pamiętał, ale którą nadzwyczaj wielbił z korespondencji, posiadał bowiem plik jej listów do ojca*. O ojcu mówił inaczej: *otrzymałem wiadomość o śmierci ojca, dziwny to był człowiek, obcy mi i bliski jednocześnie*. Po maturze w 1912 roku wyjechał do Warszawy, bez pieniędzy, za to z listami polecającymi od ojca. Pracował zarobkowo w teatrzykach, pisał recenzje i muzyczne kompozycje. Ojca zdenerwował swoim głośnym homoseksualnym romansem. W pierwszych tygodniach wojny w 1914 został internowany jako obywatel niemiecki i wywieziony w głąb Rosji. Tam pracował jako pianista i w 1918 roku wziął ślub z Emilią Neddeker, którą wcześniej uczył muzyki. Po wybuchu rewolucji październikowej stał się ideowym komunistą. Wykładał na moskiewskim Uniwersytecie Komunistycznym, tłumaczył pisma Lenina na język polski. W 1929 roku mianowany został dyrektorem Konserwatorium Moskiewskiego. Przybyszewski wykazał się gorliwością ideologiczną, forsował naukę przedmiotów polityczno-ekonomicznych. Oskarżony o homoseksualizm został aresztowany i zesłany w 1933 na budowę Kanału Białomorsko-Bałtyckiego. W 1937 roku skazano go na karę śmierci pod zarzutem szpiegostwa i przygotowywania aktu terroru. Wyrok wykonano tego samego dnia. Został zrehabilitowany 15 września 1956 roku.

Bolesław Przybyszewski (fotografia NKWD)



Obie córki Marty zostały oddane do przytułku. Mieczysława miała więcej szczęścia niż jej młodsza siostra Janina. W wieku trzech lat, dzięki swoim aryjskim jasnym włosom i niebieskim oczom, została adoptowana przez pruskiego przedsiębiorcę budowlanego. Mieszkała w Sudetach. Zmieniono jej imię na Marta Rieger. Nie знаła języka polskiego. Traktowano ją jako „żywą zabawkę”. W 1906 roku przypadkowo dowiedziała się o swoim pochodzeniu. Ukończyła liceum Królowej Augusty i została nauczycielką. Gdy w 1923 roku obie siostry się spotkały się po 27 latach, Marta wspominała: *ten miesiąc był pełen udręki i wzajemnego rozczarowania, samodzielność, swoboda i liczne cechy ujemne odziedziczone po ojcu u Janki przyczyniły się do jej smutnego losu.*

W 1931 roku Marta wyszła za mąż i urodziła syna, który później został profesorem kryminalistki. Mimo adopcji doznała antysemityzmu podczas II wojny światowej, *byłam narażona na prześladowanie z racji pochodzenia ze strony matki.* Bardzo źle pisała o Przybyszewskim: *bez skrupułów oddał mnie do przytułku i nigdy nie interesował się moim losem. Moi przybrani rodzice robili wszystko, aby pogłębić jeszcze tę niechęć, aby zabić we mnie myśli i uczucia do niego. Znając mój wrażliwy umysł i bujną wyobraźnię obawiali się, żebym nie zeszła na manowce. Ukazywali mi ojca jako człowieka bez charakteru, niepoprawnego alkoholika i sprawcę śmierci mojej matki. To był potwór wobec mnie, wobec wszystkich swoich dzieci i kobiet, które mu zaufały.* Tym bardziej fałszywie brzmią skargi samego pisarza: *dzieci moje mi na gwałt niemczeją. A to mnie ogromnie truje i martwi, bo dzieci nade wszystko kocham.*

Mieczysława, a właściwie Marta, zmarła w 1987 roku.

Najbardziej tragiczne życie miała najmłodsza Janina. W liście do biografy ojca pisała: *dostałam się do domu sierot, a stamtąd do zakładów wychowawczych i poszłam drogą cierpienia, którą muszą iść wszystkie biedne dzieci, aby pokutować za grzechy rodziców.* W wieku 15 lat ukończyła szkołę podstawową i opuściła sierociniec w Berlinie. Wtedy dowiedziała się o swoim pochodzeniu. Za pierwsze zarobione pieniądze przyjechała w 1910 roku do Wągrowca – do babki i brata Bolesława. Wspominała te dwa miesiące w słowach: *ja miałam wówczas lat piętnaście, a on osiemnaście; był uczniem w gimnazjum. Nasz wzajemny stosunek trudno było nazwać siostrzanym, byliśmy raczej jak młoda para kochanków. Brata już nigdy więcej nie ujrzałam, a ojca nigdy nie poznałam.* Babka chyba starała jej się pomóc, bo Przybyszewski do niej pisał: *Janinki prawnie w żaden sposób adoptować nie mogę, a to z tego powodu, że przyszła na świat za czasów, kiedy byłem już żonaty.* Janina jeszcze przez dwa lata pisała listy ze swoim bratem, potem nagle kontakt się urwał. Trójka rodzeństwa matki bardzo obcesowo dała jej do zrozumienia, że nie chcą z nią żadnego kontaktu. Wiadomo, że w 1923 roku pracowała jako pomoc domowa u żydowskiej rodziny w Kolonii.

Janina była piękną, smukłą brunetką, o wyrazistych oczach i mocnych brwiach; *jako dziecko gorąco pragnęłam zostać aktorką, ale wyperswadowano mi te zachcianki. Może z korzyścią dla mnie, może nie.* Uciekała w świat fantazji i zmyśleń, pracodawcy skarżyli się na jej liczne kłamstwa. O swoim życiu smutno pisała: *Sam ojciec mi przecież napisał, że jego największym nieszczęściem było to, że mojej matki nie poślubił. Jego miłość do niej musiała być przecież wielka. Nie dałam się pognębić przez los, chociaż nieraz znalazłam się nad przepaścią. Pracą moich własnych rąk się przepychałam przez życie i nikomu nie była ciężarem. Zawsze szukałam miłości, jakże często bywałam zawiedziona w mojej dziecięcej ufności, zawsze bowiem wierzyłam, że wszyscy ludzie muszą być dobrzy. Dzisiaj już się uspokoiłam, nie marzę i nie spodziewam się wiele od życia, nauczyło mnie ono pokory...*

Bardzo wrażliwa i samotna zaczęła chorować na depresję. Niestety leczenie psychiatryczne jej nie pomagało. Pod koniec lat 20-tych jej stan psychiczny się pogorszył, martwił ją narastający antysemityzm w Niemczech. W 1934 roku napisała w swoim ostatnim liście do biografy ojca,

profesora Stanisława Helsztyńskiego: *byłam bardzo chora nerwowo, jestem bardzo samotną istotą i życie wcale mnie nie oszczędzało. Myślę często o swojej matce i ojcu, rozumiem ich oboje. Tak bardzo pragnęłabym dużo o nich wiedzieć.* Przebywała wówczas w zakładzie dla nerwowo chorych pod Hamburgiem. Dalszy jej los jest nieznan. Być może, jak matka popełniła samobójstwo albo stała się podwójną ofiarą II wojny światowej, z racji swojego pochodzenia i choroby psychicznej...

Agata Olenderek

Tekst został pierwotnie opublikowany w „Słowie Żydowskim”, miesięczniku TSKŻ.

Polskie Żydówki przez wieki żyły na pograniczu dwóch światów, w żadnym jednak nie będąc pełnoprawnymi obywatelkami. Na gruncie tradycji żydowskiej obowiązywał je szereg nieraz rygorystycznych nakazów regulujących wszystkie, również te najbardziej intymne sfery życia, przy jednoczesnym ograniczeniu dostępu do edukacji. Polskie środowisko postrzegało je ambiwalentnie, czego dowód stanowiąć może opowieść o królu Kazimierzu i Esterce – nierzadko były one orientalizowane i seksualizowane przez pryzmat swojej odrębności kulturowej. A jednak pełniły rolę łączniczek między światem polskim i żydowskim. Częściej niż mężczyźni nawiązywały kontakty z polskimi sąsiadami – głównie na drodze handlu lub innych aktywności związanych z życiem gospodarczym – i wykazywały się lepszą znajomością języka polskiego, również w czasach Zagłady. Partycypowały w rozmaitych obszarach życia społecznego – szkolnictwie, nauce czy sztuce, wnosząc istotny komponent do polskiego dziedzictwa kulturowego.

Dwukrotnie zapomniane i ocenzurowane – jako kobiety i Żydówki, jako element podwójnie obcy, jako ostateczny Inny w imaginariu zdominowanej przez mężczyzn polskiej kultury.

Muzeum Getta Warszawskiego pragnie pomóc je przypomnieć – wydobyć z zapomnienia sylwetki znaczących dla kultury polskich Żydówek oraz ich historie. Prezentujemy nowy

cykl felietonów poświęcony polskim Żydówkom – kobietom sztuki, kina i literatury;
pisarkom, tłumaczkom, aktorkom i wszystkim tym, które współtworzyły polską kulturę.

Data publikacji: 2022-10-28

Data wydruku: 2022-12-02 07:40

Źródło: <https://1943.pl/arttykul/marta-foerder-miriam-rudowlosa/>